

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
380.000

CENA OGŁOSZEN:
1-sza str. i w tekście 2500 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi 1500 " " " " " " " " " " " "
Nadesłane po tekście 1800 " " " " " " " " " " " "
Zwyczajne 900 " " " " " " " " " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi mk. 75.000
" " kraju " 85.000
" " zagranicą " 100.000
Odnoszenie do domu 5000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 175.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja
Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 199. * * *
Cena numeru 3000 mk.

Dokąd pójść ??



Dziś! Dziś!
**Z tajemnic
wielkiego miasta**

Młodzież komunistyczna przed sądem. Pierwszy dzień rozpraw.

Dziś o godz. 10.30 w sądzie okręgowym rozpoczął się proces przeciwko grupie młodzieży oskarżonej o komunizm.

Oskarżeni
sa: Regina Grinberg lat 19, Wolf Złotnik lat 21, Grisza Kahan lat 18, Józef Fortuna lat 21, Zygmunt Kowalski lat 20, Jan Gurtner lat 20, Emil Artur Neger lat 20, Robert Aleksy Neger lat 19, Salomon Rubaszkiewicz lat 19, Lajbus Doktorczyk lat 20, Józef Chaim Cwajg lat 20, Abe Żurkowski lat 20, Teodor Klinke lat 19, Zygmunt Olejniczak lat 20, Izrael Bechler lat 20.

W świetle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się w następujący sposób:

W połowie 1922 r. komenda policji państwowej w Łodzi otrzymała poufne informacje, iż do Łodzi przybył niejaki Wolf Złotnik, wydelegowany w celu objęcia na terenie Łodzi funkcji łącznika między miejscowym związkiem młodzieży komunistycznej, a sekretariatem okręgowej egzekutywy tegoż związku. Po dłuższej obserwacji policyjnej wykazującej prawdziwość doniesienia, Wolf został w dniu 7 września 1922 r. zaarrestowany.

Będąc badanym na dochodzeniu pierwszostopniowym, Wolf Złotnik przyznał się do należącego do zw. młodzieży komunistycznej. — W pierwszej połowie 1921 r. wstąpił on w Częstochowie do kółka młodzieży komunistycznej, a w końcu kwietnia 1922 r. przybył do Łodzi. Tutaj zapoznał się z Złotnikiem z niejakim Józefem Cwajgiem (pseudonim Kaził) i z Abem Żurkowskim. Pod ich wpływem oskarżony Złotnik wstąpił do organizacji komunistycznej. Zebrania odbywały się zwykle w parku Poniatowskiego. Na zebranie powyższe wprowadził go Józef Cwajg w sposób taki, że wskazał mu adres niejakich sióstr Grinberg, które go wprowadziły w żar intensywnie pracy konspiracyjnej.

W dalszym ciągu oskarż. Złotnik zeznał, że do t. zw. kółka sztabowego młodzieży komunistycznej, należała bracia Kahanowie, Kasman (zwolniony na zasadzie amnestji), Cwajg, Żurkowski i inni.

Po uzyskaniu powyższych informacji i sprawdzeniu ich wiarygodności policja dokonała rewizji u wyżej wymienionych osób.

Wszyscy aresztowani prócz Złotnika na śledztwie do winy się nie przyznali.

Na podstawie powyższych danych urząd prokuratorski oskarża: 1) że w okresie do 7 września 1922 r. brali udział w stow. zw. młodzieży komun. z wiedzą, że obrało ono sobie jako cel swej działalności obalenie istniejącego ustroju społecznego; 2) że w tymże okresie czasu rozpowszechniali niepublicznie doktryny i zapamiętane podburzające do obalenia istniejącego w Polsce ustroju społecznego.

Przestępstwa te przewidziane są w art. 126 cz. I i 130 cz. I ust. 2 kod. karn. na zasadzie art. 208 U.P.K. i art. 3 przep. przechodn. do U.P.K.

Ławę obrońców zajęli adwokaci: Sterling, Duracz, Honigwill, R. Kempner i Maurycy Kon.

Dr. Henryk Kon
powrócił.
Ul. Sienkiewicza 63.

Wisła Ł.-K.-S.

1:0.

Niezasłużona porażka
naszego mistrza.

Wbrew podanym dzisiaj rano przez Pat'a i rozmaitych własnych korespondentów informacjom o zwycięstwie Ł.K.S-u nad „Wisłą”, dowiadujemy się, że w rzeczywistości „Wisła” mecz wygrała w stosunku 1 do 0 i ona wobec tego wchodzi do rozgrywek ostatecznych z lwowską „Pogonią”.

Co się tyczy przebiegu gry w Krakowie to należy podkreślić, że Ł.K.S. grał z zapałem, ambitnie i wykazywał twardą wolę zwycięstwa. Bramkę w 24-ej min. zupełnie bez uzasadnienia odgwiżdżał sędzia, p. Wołakowski, który wogóle prowadził zawody nieumiejętnie i krzywdząco dla łodzian. Bramka ta, która zadecydowała o zwycięstwie, została właściwie w ostatniej sekundzie przez Cylla, wykopana, czego jednak sędzia widocznie opanowany lokalnym patriotyzmem, naumyślnie, czy może niechęcią nie zauważył.

Krwawy dzień w Düsseldorfie.

DUESSELDORF, 1 paźdz. (Pat).

W czasie zebrania separatystów nadreńskich, grupa policjantów, znajdując się w pobliżu zjawila się z nienacką i zaczęła ostrzeliwać zebranych. Przewieziono wiele rannych do francuskiego ambulatorium wojskowego. Również koszar niemieckiej policji bezpieczeństwa są przepełnione rannymi, zabranymi przez policję. Byli podobno również zabici. Pomimo wezwania francuzów, wielu policjantów strzelało w dalszym ciągu. — Również grupy komunistów ostrzeliwały manifestujących separatystów. Oddziały francuskie zajęły koszarę policji bezpieczeństwa, policjantów zaś odprowadzono do komendy placu.

W kołach separatystów zapewniali, że byli oni uprzedzeni o przygotowywanej zasadce. Ludność miasta, niezwykle podniecona, wyraziła swe oburzenie przeciwko policji, a sympatie dla francuzów, którym powierzyła przywrócenie porządku.

DUESSELDORF, 1 paźdz. (Pat). — Potwierdza się wiadomość, iż około 30 członków policji zielonej, przybyło bezpośrednio z koszar i zaczęło strzelać w kierunku zebranych separatystów, bez jakiegokolwiek provokacji ze strony ostatnich. Gdy kilku członków gwardji nadreńskiej odpowiedziało strzałami, interwenjowało 200 innych członków policji zielonej i niebieskiej, którzy zaczęli ostrzeliwać zebranych z rewolwerów i karabinów maszynowych oraz błę skabla niecekalających w kierunku dworca. — Oddziały wojskowe francuskie przywróciły porządek. W mieście panuje spokój.

DUESSELDORF, 1 paźdz. (Pat). — Według doniesień ze źródeł niemieckich, podczas wczorajszych zajęć w Düsseldorfie zostało zabitych 12-tu separatystów i czterech policjantów, nadto znaczna ilość osób odniosła ciężkie rany.

Nowe ultimatum.

PARYŻ, 1 paźdz. (AW) „New-Ork Herald” donosi, że poseł francuski w Berlinie ma zażądać w formie ultimatum od rządu Rzeszy cofnięcia wszystkich rozporządzeń w przedmiocie biernego oporu.

Echa trzęsienia ziemi

LONDYN, 1 paźdz. (AW) Ilość zabitych podczas trzęsienia ziemi w Persji wynosi 1000 osób 146 wsi jest całkowicie, 23 częściowo zniszczonych.

Rynek pieniężny.

Giełda walutowa.

I przedgielda.

Belgia 18200
Berlin 0,002
Chrystiania 55550
Holandia 137700
Kopenhaga 62650
Londyn 1595000
Nowy Jork 347—349—350
Kanada 335
Paryż 21500
Praga 10500
Szwajcaria 62500
Sztokholm 92800
Wiedeń 480
Włochy 16100

II przedgielda.

Belgia 18000
Londyn 1578000
Nowy Jork 347
Paryż 21400
Szwajcaria 62000
Wiedeń 485

III przedgielda.

Londyn 2100000
Nowy Jork 470
Tendencja dla walut mocna.

IV przedgielda.

Bez zmiany

V przedgielda.

Bez zmiany
Na początku giełdy oficjalnej, ustalono kursy następujące:

Holandia 149500
Londyn 1730 — 1729500
Nowy Jork 380000
Wiedeń 495

Giełda akcjoowa.

Bank handlowy 515—525
Bank dla handlu i przem. 270 (1)—290—280 (drobne).
Bank kredytowy 80
Bank prz. lwowskiego 110—125
Bank zw. ziemian 80
Bank zjed. ziem. pol. 180
Bank zachodni 725—750
Bank handl. W. Pr. 350—325—350
Kijewski 415—450
Wildt 130—210—185
Częstocice 6200—6000—6225
Michałów 560—610—590
Cukier 1500—2200—2000
Firley 165
Drzewo 58—62
Węgiel 1300—1500—1445 (1) 1250—1525
1560 (2) 1350—1625—1570
Cegielski 160—185—180
Lilpop 170—210 (1) 180—207
Modrzejów 1550—1540 (1) 1400—1650
Ostrowiec 2300—2400—2375
Orthwein 125
Rohn 300—275
Rudski 750 (1) 725—950—925 (2 i 3) 970 (drobne)
Starachowice 1200—1500—1425
Ursus 250—240
Pocisk 205—183 i pół — 195
Parowoz 125—135
Zieleniewski 245—2550
Zawiercie 58 i pół — 62
Żyrardów 56 i pół — 60—59

Borkowski 150—190
Jablkowscy 47—51 i pół—49
Żegluga 32 i pół—32—34
Habermusch 550—730
Nafta 115—125
Nobel 310—375
Rylscy 43
Siła i światło 152 i pół—165
Chodorów 1000—1100
Czersk 360—390—375
Gosławice 380—400—390 (2)
Norblin 300—350—320; 420 (drobne)
Cmielów 360—400
Spirytus 525—600—580
Pustelnik 260—265
Eksp. s. Potas 1425—1450
Tow. akc. sk. skór 65
Spless 320—300—340
Klucze 190
Kabel 230
P. Tow. Elektr. 200—210
Cerafa 65—60
Polsk. Prz. Naft. 500
Synd. rolniczy 725—750
Puls 110—145
Łazy 62,5—75
Fitzner i Camper 2000—1800
PTG. 825
Konopie 140
Korek 70

Dzisiejsza giełda w Gdańsku.

GDAŃSK, 1 października (A.W.) —

I przedgielda.

Marka polska 50
Dolary 120

II przedgielda.

Marka polska 48
Dolar 210

III przedgielda.

Marka polska 58 — 60
Dolary 240 — 250

Dzisiejsze notowania w Berlinie

BERLIN, 1 października. (A.W.) —

I przedgielda.

Nowy Jork 270
Londyn 1230
Paryż 16600
Wiedeń 381
Praga 8100
Włochy 12300
Belgia 14100
Szwajcaria 48300
Helsingfors 7265
Holandia 106
Chrystiania 40
Kopenhaga 48300
Sztokholm 71600
Hiszpania 36900

II przedgielda.

Nowy Jork 210
Londyn 1180
Paryż 15975
Wiedeń 9367
Praga 7800
Włochy 11875
Belgia 13575
Szwajcaria 46450
Sztokholm 102100

III przedgielda.

Bez zmiany

Niemcy mogą płacić!

Oświadczył to jeden z przymierzeńców labour party

LONDYN, 1 paźdz. (AW) Jeden zdaniem mówcy, zdolni do zapłacenia wielkich sum. Podczas wojny na terytorium niemieckie nie padł ani jeden strzał. Fabryki, kołki i sieć kolejowa są w doskonałym stanie. Niemcy winni zapłacić odszkodowania. Niemcy są.

Ewakuacja Konstantynopola.

KONSTANTYNOPOL, 1 paźdz. Konstantynopola dziś dnia 1 b. m. W (AW) Ewakuacja miasta z wojsk koalicyjnych jest w pełnym biegu. Prawie wszystkie wojska koalicji opuściły już miasto, tak, że port dardanelski jest już ewakuowany. Armia turecka wkroczy do Kon-

Na bezdrożach nacjonalizmu.

Prasa opozycyjna zamieszcza nieustannie wiadomości o represjach stosowanych przez władze polskie w stosunku do ludności białoruskiej i ukraińskiej. Ciągłe dowiadujemy się o zamykaniu nie liczących szkół, stowarzyszeń oświatowych i kulturalnych, o prześladowaniu działaczy. Organy prawicy oburzają się na domaganie się mniejszości zakładania dla nich szkół państwowych: — szkoła państwowa w Polsce może być tylko polska, a nie żadna inna.

Wielokrotnie starano się tłumaczyć szkodliwość i absurdalność podobnego stanowiska. Wykazywano jego niezgodność z konstytucją, niebezpieczeństwo z powodu niego dla państwa. Żadnemu państwu nie wolno tworzyć z 25 proc. swej ludności wrogów dla siebie. Wskazuje się na tak świeże przykłady Prus i Rosji.

A jednak jest w tem szaleństwie pewna metoda. Nacjonalizm polski, jak i każdy nacjonalizm, szuka dla siebie uzasadnienia. Tworzy on też swoją teorię, swoją filozofię. Z tą teorią postaramy się zapoznać i nad nią nieco uwagę naszego czytelnika zatrzymać.

Teoria polskiego nacjonalizmu teoria „egoizmu narodowego” nie jest czemś nowym, ani oryginalnym. Narodowa demokracja zapożyczyła ją od obcych. „Myśli nowoczesnego polaka” miały odgłosy cudzych rozważań.

Wiek XIX i XX znają jakby dwa nawarstwienia teorii nacjonalizmu. Jedno z nich, to nacjonalizm, wychowany na szkole heglowskiej, którego typowym przedstawicielem był taki Treitschke. Każdy naród ma do spełnienia pewną misję, głosili jego zwolnicy, ale misję tę nie są jednakowoż doskonalości. Są narody wybrane o misji najdoskonalszej. Taki naród realizuje swą misję w historii, narzuca ją innym, które muszą mu ustąpić, podporządkowywać się mu. Nacjonalizm tego typu znalazł swe najdoskonalsze wcielenie w Niemczech. Jego teoretycy od Fichtego zaczawszy, widzieli w Niemczech najdoskonalszy naród, który by uskutecznić swój cel winien usuwać wszelkie przeszkody, tępić tych, którzy mu stają w poprzek drogi. Stąd rozwinęła się cała ideologia, która ostatecznie załamała się na polach Marne w październiku i listopadzie roku 1918.

Takie koncepcje, których podłoże historyczne sięgało epoki romantyzmu i mesjanizmu, panowały i w Rosji, gdzie nabrały szczególnie zabarwienia religijnego. Praktycznie poznaliśmy się z nimi aż nadto dobrze w polityce Miłutina, Apuchtinowa i Hurkova.

Lata ostatnie przyniosły próbe pogłębienia tych teorii, tworząc nad niemi owo drugie uwarstwienie. Pogłębienie to wyszło tym razem z Francji, z obozu prawicowo-monarchistycznego Daudeta, „Action française” i t. d. Nacjonalizm uderzył tu w nową nutę, dotad sobie nieznana.

Albowiem spotkał się on z groźnym przeciwnikiem w osobie socjalizmu, głoszącego międzynarodową solidarność proletariatu i walkę klas. I rzecz ciekawa, teoretycy nacjonalizmu usiłowali wykorzystać dla siebie pewne pozycje socjalizmu. Z pomocą przyszły im wielkie odkrycia w dziedzinie biologii. Istnieje w świecie walka o byt, z której wychodzą zwycięsko najlepiej dostosowani do warunków — mawiali nacjonalisci. To prawo obowiązuje i w sferze społecznej. Ale tyczy się ona nie klas poszczególnych, ale całych narodów. Narody muszą walczyć o byt i w walce tej zwyciężyć lub zginąć. Lecz w walce tej nie rzadzi bynajmniej tył — mechaniczna zasada, decydująca o wyniku wzajemnych zmagani. Narody jako skupienie ludzkie same zdolne są do celowej i świadomej pracy czy nie bardziej „dostosowaniem do warunków”, a więc bliższymi zwycięstwami. Droga po temu organizacje militarne i ekonomiczne, uwatowanie przeciwników i walk

wewnętrznych. Walki społeczne czynią naród mniej odpornym na zewnątrz, stąd są zbrodnia, należy je tępić. Wojowniczość na zewnątrz, wymaga zasady solidaryzmu na wewnątrz.

To był jeden etap myślowy nowoczesnego nacjonalizmu. Ale obok niego znajdował się i drugi, już wprost zapożyczony od socjalizmu. Teoria walki klas przeniesiono żywcem na teorię walki narodów. Istnieje w świecie konieczność walki, lecz nie klas społecznych, jak twierdził Marx, ale narodów. Francuz musi walczyć z Niemcem, jak polak z rusinem. Tej świętej walce podporządkowują się interesy grup poszczególnych danych społeczeństw. Z podstawy biologicznej punkt ciężkości przeniesiono na socjologiczny.

Teoria zdawała się być niezmiernie dogodna dla kapitalizmu europejskiego. Negowała walkę klasową, uważała ją za przestępstwo, chciała ją tępić. W tej negatywnej stronie nacjonalizmu, kapitał widział plus dla siebie. Lecz nacjonalizm był obozem wojny w permanentnej i ta pozytywna strona jego teorii stanowiła w oczach tego kapitalizmu poważny minus. Groza wojny budziła niepokój narogół, zapowiadała gotowość do awantur. Stąd stanowisko rezerwy jakie ujął wielki przemysł i handel. Nacjonalizm (nie mówimy już o jego najnowszej formie, jaka jest faszyzm), był mieczem obosiecznym, mógł równie szkodzić, jak pomagać.

Polski nacjonalizm nie powiedział nic oryginalnego, powtarzał to, co już gdzieś indziej było powiedziane. Mając uścisk dla swej energii, zastosował w praktyce wzory obce. Ukrainiec, białorusin, żyd — są pokonani, a pokonanym biada. Cała ta teoria zdumiewa swoją płytkością i naiwnością. Opierając się na najordynarniejszej demagogii musi liczyć tylko na ciemnotę i bezmyślność, jako na źródło swego powodzenia. Ostatecznie niema ona za sobą żadnych poważnych podstaw. Prześludowana na język prosty sprowadzi się do etyki tego murzyna, dla którego dobrem jest zjeść żonę sąsiada, a złem gdy sąsiad zje jego żonę. Teoria walki klasowej w przedstawieniu Marxa opiera się na poważnych argumentach. Wypływa ona z logicznie skonstruowanego poglądu ekonomiczno-histerycznego i filozoficznego. Teoria nacjonalizmu, poza śmieszna interpretacja biologicznej walki o byt, jest zupełnie głoszona. Już to, że chociażby w Szwajcarii trzy narodowości mogły żyć razem, dowodzi, że francuzi wcale nie muszą tępić Niemców i odwrotnie. Walki narodów są następstwem czegoś zgoła innego niż jakiegoś musu, konieczności metafizycznej.

Przenoszenie walki klas na teren narodowościowy zawiera ogromny błąd. W teorii socjalistycznej walka klas jest fatalną koniecznością historyczną, spowodowaną przez pewien stan dziejów. Ale walka klas prowadzi do swej własnej zagłady, jej wynikiem taki ustroju, gdzie nie będzie ani klas, ani ich walki. Ideal socjalizmu — to społeczeństwo bezklasowe, wzorowane na pierwotnej rodowej organizacji komunistycznej. Socjalizm wcale ustroju przyszłego nie traktuje, jako ustroju jednej klasy (proletariatu), pochłaniającej inne. Nie będzie jednej klasy, bo wogóle pojęcie klasy i klasowości zaginie. Nacjonalizm na taką interpretację się nie zgodzi, bowiem to byłoby traktowaniem go, jako drogi do kosmopolityzmu.

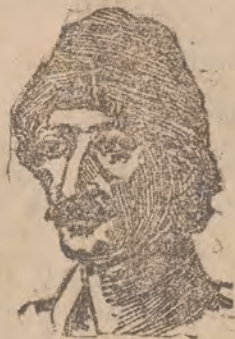
Taka jest teoria nacjonalizmu ozdobiła gadaniną o „ekspansji na rodowej” i o „egoizmie narodowym”. Jako teoria jest nacjonalizm płytki, jako praktyka wykazał się najeźdźcą na przykładzie Prus i Rosji. Demokracja polska ma świadomość niebezpieczeństwa, które prowadzi. Jest on największym wrogiem młodej państwowości polskiej, jest groźniejszą od wszystkich wrogów zewnątrz. Po linii walki z nim iść muszą zamierzenia obozu demokratycznego. **Aleksander Hertz.**

Dr. von Kahr. (Komisarz nadzwyczajny na Bawarię).



Dr. von Kahr zajmował od r. 1890 do 1917 stanowiska urzędowe ostatnio prezydenta okręgu. W r. 1920 obrany został przez prawicę landtagu na prezesa ministrów. Po wyborach 1920 r. podał się do dymisji i objął nanow. swój urząd prezydenta Górnej Bawarii.

Mustafa Kemal Pasza.



W najbliższych dniach nastąpi proklamowanie republiki w Turcji. Prezydentem będzie obrany Mustafa Kemal Pasza. Ur. 1872 w Salonikach, jako syn podpułkownika. W r. 1908 stanął wraz z Enverem, Talaatem i Dżemalem na czele ruchu młodoturckiego.

Nie wierza.

Minister skarbu p. Kucharski oświadczył parę dni temu, składając oświadczenie w sprawie pożyczki zagranicznej, że *senat Hammerling* współpracował z nim zupełnie bezinteresownie i że ta współpraca p. senatora uważa za bardzo cenną.

Oświadczenie p. Kucharskiego, które było niejako odpowiedzią na uwagi krytyczne prasy lewicowej, nie znalazło łaski w oczach *Chrześl. Dem.*, która na łamach swego organu „Dziennika Bydgoskiego” dała wyraz swemu niezadowoleniu.

Zaopatrzywszy oświadczenie p. Kucharskiego w sprawie *sen. Hammerlinga* zgrzytliwym tytułem — „Dziwna bezinteresowność” — syczy dziennik pod adresem p. ministra: „Senator Hammerling jest zwyczajnym polskim żydem, przechrzta, który dorobił się w Ameryce ogromnej fortuny, a wróciwszy do Polski został senatorem ze stronnictwa Witosza. Dziwny to żyd, który bezinteresownie pracuje”.

Szpilką hammerlingowską, wsadzona p. Kucharskiemu, nie wystarczy dziennikowi. Rzucił jeszcze grubszy kamyczek do ogródka rządowego Witosowo — Głębiskiego.

„Oby ziszczyły się nadzieje, przywiązane do pożyczki zagranicznej”, wzdycha jezuitki dziennik i zaraz się zastrzega: „Skoro ją istotnie otrzymamy, zależeć będzie od rządu, aby nią tak gospodarował, iżby Polska z niej korzyść miała, a nie znowu tylko pewne warstwy”.

Czyżby, mówiąc o „pewnych” warstwach, „Dziennik Bydgoski” miał na myśli „Piastów” i „Nar. Dem.”?

MINISTER AUSTRIACKI O POLSCE.

Austriacki minister dla handlu i przemysłu dr. S. *Antoni* przybył do Wiednia z podróży do Warszawy. Minist. oświadczył wobec przedstawicieli „Neue Freie Presse” w związku z swą podróżą do Polski m. in. co następuje: Leży to już w naturze kompleksu spraw, które wchodzi w rachubę, że nie mogą być one załatwiane z dnia na dzień. Faktem jest jednak, że po obu stronach istnieje szczerze dążenie do uregulowania wzajemnych stosunków gospodarczych i do usunięcia dotychczasowych trudności. — To też uważam odbyte rokowania za znaczny krok naprzód. Naogół sądzę, że może wyrazić przekonanie, iż nasza wizyta w Warszawie będzie miała doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków między obu państwami. Umacnia mnie w tem zapowiedź powizyty w Wiedniu przedstawicieli polskiego świata przemysłowego i handlowego.

Modernistyczni prorocy.

(Z życia Berlina).

Złote żniwo zbierają w Berlinie wróżbiarki, wróżki, jasnowidze i przepowiadacze przyszłości. — Drzwi się nie zamykają w apartamentach tych wyludzczy gromad publicznych, a tłumy głodnych wiedzy tajemnej i tajemnicy jutra nie przerydają się nigdy. Od czasu do czasu policja zarzuca swą sieć w mętne wody nowoczesnych szarlatanów i wylawia parę grubszych a podejranych rybek. Robi się chwilowy popłoch, przez parę dni trwa cisza i spokój a później wszystko wraca do dawnej normy. I znowu płyną wartki fale tłumy gapiów. I znowu leje się potok pieniędzy do przepaści stych kieszeni spryciarzy i wydrwigroszów.

Ale na powierzchnię życia berlińskiego tego życia nocnego, poczynają wypływać od pewnego czasu zupełnie inne figury „proroków”. Prorocy ci pogardzają fałchem swych kolegów dziennych i zajmują się wyłącznie „wysoką” polityką.

Wielkie plakaty na słupach ulicznych głoszą o nocnych zebraniach rodaków, którym p. X. odsłonił przyszłość Niemiec, Francji, Anglii, całej Europy, ba, przepowiednie przyszłe losy ludu azjatyckiego etc. A u dołu plakatu, dużymi literami napis: Prosi się p. t. publiczność o zaopatrzenie się w notesy i ołówki!

To działa. Działa jak magnes na opłiki żelazne. Coraz to nowe i większe grupy obiegają słupy ogłoszeniowe odczytując w nabo-

żem milczeniu zaświatową i mistyczną prozę plakatu.

A potem, o północy, zbierają się tłumy w wynajętej przez „proroka” sali. Ten i ów ta i owa trzyma na kolanach kaję, notes i zapisuje z gorączkowym pośpiechem „natchnione” słowa proroka. Wywody z trybuny płyną, płyną bez końca. Godzina mija za godziną, publiczność słucha w nabożnym skupieniu a prorok... zagłada przyszłości w oczy.

Poincare zamordowany, w listopadzie francuzi wkroczyli do Berlina, miliony Niemców zginęły tej zimie od głodu i mrozu, rewolucji i rewolty, i tak to się toczy i toczy bez końca. Aż dziw, ile głupstw i bzdurstw może wygadać człek w ciągu paru godzin. A jeszcze dziwniejsza jest postawa publiczności, która z cielecia cierpliwością wysłuchuje do końca tej farsy.

A któż to są ci słuchacze? Po większej części poczytli bürgerzy, administratorzy dawnego ładu i porządku, wrogowie obecnej republiki. Między nimi, tu i tam, widać sylwetki bywalców kościołnych, słuchających z tem samym nabożnym skupieniem bredni „proroka”, co kazań niedzielnych z ambony.

Nowa mania przyzięła się na gruncie berlińskim. Atmosfera polityczna i społeczna sprzyja giesześciarzom-prorokom. A niemało wśród nich i takich, którzy traktują swą misję na serio i działają z ramienia reakcji monarchistycznej. **Alfa.**

Jaquard.

(12) Karol Marja Jacquard (urodz. w roku 1752) od czasów dzieciństwa wykazywał wielkie zdolności wynalazcze. — Będąc jeszcze młodym chłopcem zazwyczaj przyszywał się, kombinował i udoskonaliał różne mechanizmy, co przychodziło mu bez wszelkich trudności. — Pewnego razu wszedłszy przypadkowo do fabryki noży zauważył, iż nim ostrze wstawiane jest do rączki, przechodził przez dwóch lub trzech robotników. Następnego dnia już w umyśle jego powstał plan takiej maszyny, która by w przeciągu 5 minut mogła te roboty wykonać sama. Lecz robotnicy model tej maszyny zniszczyli, bojąc się widocznie tak młodego konkurenta.

Wkrótce cała jego uwaga skoncentrowała się na sztuce tkackiej, która zajmował się jego ojciec. Młody wynalazca zaczął marzyć o zreformowaniu całego tkactwa. Jacquard postanowił urządzić zakład wyrobów materiałów wzorzystych, lecz nie umiając obracać się w świecie handlowym — zbankrutował. By móc się wyżywić, służył jako palacz we fabryce wapna. Lecz wszystko to było niczem z cierpieniami, jakie go oczekiwały w przyszłości. Podczas wielkiej rewolucji w roku 1793 Karol Marja zrażony teorem brał udział w powstaniu obywateli miasta Lion, którzy zbuntowali się przeciwko Konwentowi. Po stłumieniu powstania Jacquard uciekł do Niemiec. — Po pewnym czasie, gdy stan polityczny się uspokoił Jacquard wróciwszy do kraju uczynił przełom w dziejach tkactwa.

Wynalazł on mianowicie mechaniczną maszynę do podnoszenia i ściągania nicielnic. Maszyna ta zamieniała uciążliwą pracę specjalnych robotników, którzy podnosili i ściągali je, czem pracujący zostali pozbawieni chleba. Prócz tego wynalazł maszynę bez nicielnic, która służyła do bardzo skomplikowanych wzorów. — Jacquard za swoje krosno, które nazywał „Tiereuse de lacs” otrzymał medal.

Jaquard posiadał teraz w rękach swych przemysł całego kraju. Lecz był to człowiek, który korzystanie ze swych wynalazków zostawiał innym, sam zaś usunął się, by nadal tworzyć. Jacquard stał się czynnym członkiem „konserwatorium rzemiosła i sztuki” i tu wynalazł krosno do wstęg z podwójnym wzorem, oraz do potrójnego czołna przy tkaniu materiałów bawełnianych. Powróciwszy do Lionu w roku 1804 wspólnie z kapitalistą Kamilem Pernonem założył fabrykę swoich maszyn, przyczem sprzedawał je po niskiej cenie. Wtedy to Napoleon podpisując mu patent na jego maszyny wyraził się, iż „Oto człowiek, który zadawałnia się matem”. Wówczas ludność pracująca położyła w straszny sposób Jacquarda prześladować, gdyż krosna jego, pozbawili większość ludzi pracy. Chciano go nawet raz utopić w Rodanie.

Krosno systemu Jacquarda, posiadające nazwę wynalazcy zdobyło sobie jednak powszechne uznanie i używane jest do dziś dnia na całym świecie.

Jaquard zmarł w roku 1834, przeżywszy lat 82.

Ostatnia chwila w ilustracji Sensacyjny w Rosji.



Przed najwyższym sądem sowieckim odbył się proces w sprawie szpiegostwa, w której dokonywanych przez wyższych urzędników kolejowych. Wszyscy zostali skazani, niektórzy na śmierć. Na ławie oskarżonych w drugim rzędzie, drugi z rzędu siedzi skazany wicedyrektor kolei Mikołajewski.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

1

Poniedziałek

Dziś: Bl. Jana z Dukli
Jutro: Aniołów Str.Wschód s. o g. 6.34
Zachód s. o g. 6.16
Wschód ks. 9.56 w.
Zachód ks. 12.37 pp.
Długość dnia g. 11.44
Ubyło dnia 4 g. 39 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jego mecenas“.

Teatr Popularny: Dziś widowisko zawieszone.

Orkiestra Filharmoniczna (Dzielnia 20). — Dziś śpiewa Stanisław Gruszczyński.

Cyrk Cinielli

Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.

„Casino“: „Zemsta nietoperza“.

„Luna“: „Z tajemnic wielkiego miasta“.

„Odeon“: „Odwiecznie kobiece“.

„Grand-Kino“: „Młody powstaniec“.

„Nowości“: „Cyrk Wolfsona“.

CASINO

Dziś

„Zemsta Nietoperza“

(Wesołe więzienie)

arcywesoła, erotyczno-szampańska farsa w 6-ku aktach.

Trzy sławy ekranu

Harry Liedtke, Lya de Putti, Ewa May

ODEON

Dziś

Odwiecznie Kobiece

dramat tajników serc niewieścich, drugi z cyklu, wyróżniony na wystawie w „Salon d'Antoine“ w Paryżu — z genialną artystką

Gina Palerme.

Znowu przyjazd ministrów.

(z) Jak się dowiaduje „Kurier Wieczorny“ z wiarogodnego źródła, w ciągu bieżącego tygodnia mają do Łodzi przybyć min. pracy Smółski i minister handlu Szydłowski. Przyjazd ministrów stoi w ścisłym stosunku z pobytem w Łodzi międzyministerialnej komisji i ma na celu zetknięcie się ministrów z przemysłowcami na gruncie łódzkim.

Paskujący dozorca.

(12) Dom przy ul. Wschodniej nr. 62 jest widownią stałych bójek o zdobycie wody. W domu tym studnia posiada kręconą korbę, a wody nigdy nie braknie, podczas gdy sąsiednie domy pozbawione są wody. Sąsiedzi przychodzą często po nią, ale dozorca domu tego pobiera podatek od wiadra w wysokości 1000 mk. Ostatnio woda w tego jęziora źródła i podniósł cennik do 1500, gdy zaś niespodziewanie „woda podskoczyła“ do 2000 mk., a nieprzygotowani na tę podwyżkę kupujący chcieli napompuwać jej, energiczny dozorca począł „praca“ amatorów wody. Cóż na to właściciel domu? A może jest on cichym współnikiem pomyslowego stróża?

Smutny bilans i rozprawa sądowa.

Akt oskarżenia.

Dwa miesiące minęły od chwili, gdy utworzono w Łodzi ekspozycję bezładu prawicowego.

Oddano miasto w ręce aptekarza, adwokata i biuralisty, zezwolono im dokooptować sobie kamratów i poczęto rządzić.

I dziś ciekawem będzie rozżalenie się w sytuacji, wytworzonej przez destrukcyjną robotę nowej rady miejskiej i magistratu. Kolejno przejdziemy się po różnych działach gospodarki komunalnej naszego miasta, która przed stawia się jak schorowany starzec, złożony niemocą i oczekujący zbawczej śmierci.

Zacznijmy od wydziału najważniejszego, od

wydziału finansowego.

Pustką wieje ten urząd, oblegany przez wierzytelkę, nad którym ciąży przekleństwo nieopłaconych urzędników miejskich i nauczycieli. Pan aptekarz, któremu ten najważniejszy resort powierzono, w chwilach pobytu w Łodzi, pomiędzy dwiema podróżami po pożyczki, wszelkimi siłami stara się o przedurawianie choćby jeszcze z boku tej beczki Danaida, do której niepotrzebnie wysypują pieniądze obywatele i rząd.

Następny wydział to

szkolnictwo.

Aby nie mieć do czynienia z ludźmi oświeconymi, postarał się wydział oświaty wstrzymać za wszelką cenę budowę rozpoczętych gmachów, których wnęki okienne na tle gołych murów szatańsko uśmiechają się na widok przechadzających się dzieci, które nie znalazły dla siebie miejsca w szkołach.

Aby nauka w istniejących szkołach nie posuwała się zbyt szybko nie wypłaca się pensji nauczycielstwu, które traci cały zapal do nauczania i zmuszone jest myśleć jedynie o żołądkach własnych.

Kulturę kopnięto dość silnie, zabagniono stosunki w teatrze miejskim, pozostawiono sam teatr bez gmachu i obłożono podatkiem.

Wydział

handlowy

przyczynia się niejednokrotnie do potęgowania drożyzny swemi cenami, które po większej części są znacznie wyższe od cen rynkowych.

Wydział ten zapożyczył od p. Bajdy to, co komisarz ma realnego a więc gadulstwo i bajdy o kredytach i aprobowacizji.

Wydział

gospodarczy

zajęty jest sprawami gospodarczymi poszczególnych radnych i ławników.

Nie lepiej dzieje się w wydziale

zdrowotności.

Chorzy karmieni są jak można tylko najoszczędniej, ze szkodą dla ich zdrowia. W Chojnach dzieciom

wyduje się mikroskopijne porcje, ale... buduje się kaplice.

Kapiele, łaźnie, dezynfekcja — wszystko to oddaje się na wagę złota, aby obywateli od tego luksusu odzwycząić.

Oddział

kanalizacji

zamknięto na trzy spusty, a na straży zasiadł b. gryziopiórek z kasy chorych i... wara wszystkim od tych zakładów.

Tofimy w błocie i wodzie, wdychamy cuchnące powietrze! Na Placu Wolności czuwa straż... magistracka.

Wydział

budowlany

podniósł stawki za budowanie do najwyższej możliwości, obłożył podatkiem plany budowlane nawet gmachów dobroczynnych i zezwala na budowę bez żadnych szyszan ale tylko wtedy, jeżeli chodzi o psie budy.

Oddział

podatkowy

ściągą intensywnie podatki w kwocie marek polskich 3.241 fen. 60, posyłając na miejsce zastępy urzędników!

Zabudowa

miasta dokonywana jest w ten sposób, że zezwala się spółkom jacyzarskim na budowę domów na środku chodnika, a place oddaje się na pasieranie gesj p. Becherowi.

Nad całym tym kompleksem, czuwa

rada miejska

ten najlepiej i najwygodniej zorganizowany cyrk, który podatku nie płaci.

Komicy w rodzaju radnych Nowackich, rozśmieszają widzów, a pozostali radni plują sobie w twarz i moralnie wymierzają sobie policzkę.

Rozprawa.

Opinia publiczna rozpoznawała te fakty w ciągu kilku tygodni, ba dała świadków i naradziła się.

Wreszcie ogłoszono

wyrok

który brzmi:

„Uznaje się winnych panów z Ch. J. N., N.P.R. i Z.L.N. tego, że zorganizowani w stowarzyszenie, mające na celu obalenie istniejącego dotychczas ładu, wykorzystali nieświadomość i ciemnotę mas, by zagarnąć władzę. Dorwawszy się do biurek na Placu Wolności i przy ul. Pomorskiej, oskarżeni nadużywali władzy, a częstokroć popełniali przestępstwa z art. 639 k. k. (bezczyność władzy).“

Wobec tego opinia publiczna skazuje stałych mieszkańców m. Łodzi, członków magistratu i rady miejskiej na wydalenie poza obręb życia publicznego, pozbawienie urzędów i solidarne pokrycie strat wyrządzonych miastu przez ich rządy.

Bicz.

Papierosy nie podrożeją.

(z) Wobec tego, iż dotychczas prawie co tydzień następowały podwyżki wyrobów tytoniowych, obecnie o podwyżce niema mowy. Wobec tego, zbrodnicze praktyki

naszych sklepikarzy, którzy już od tygodnia papierosy pochowali, są tem bardziej nieusprawiedliwione, i winni mają być karani z całą surowością.

WYSCIGI W HELENOWIE

Wyścigi kolarskie o mistrzostwo klubowe St. Sp. „Reunion“ odbyły się w piątek, dn. 28 września na torze klubowym Helenowa. Do startu stanęli liczący goście ze st. sp. „Sparta“, „Hertha-Cl.“ i „UKS.“

Do finału wyścigu stanęło czterech najlepszych jeźdźców. W pięknej formie przybył do mety jako I — Endert („Reunion“), II — Wegner („Reunion“) i III — Siebert (Resursa).

Wyścig o mistrzostwo St. Sp. „Reunion“ wygrał o cztery długości I — Endert, II — Wegner, III — Schnechel.

Do biegu godzinnego stanęło 9 par, z których tylko 5 skończyło wyścig. Bieg ten wygrała para Endert-Wegner, bilac pozostałych jeźdźców o dwa okrążenia. Drugie miejsce zajęła para Brauer - Rohman, III — Halpern Miron - Fiedler. Poza konkursem zdobyła para Maurer - Siebert drugie miejsce. W czasie tej godzinnej jeździe przebyli 86 okrążeń toru (34400 klm), co jest — zwracając uwagę na młodociany wiek kolarzy — rezultatem godnym podkreślenia.

P.

Udział miasta w dochodach z podatku obrotowego.

P. Groszkowski u władz centralnych.

(14) W tych dniach powrócił z Warszawy wiceprez. p. Groszkowski, który interwenjował w ministerstwie kolei w sprawie placu przy ul. Węgłowej, który chciał odebrać miastu władze kolejowe. Sprawa powyższa została ostatecznie rozstrzygnięta przez ministerstwo kolei w duchu dla miasta pomyślnym.

Pozatem p. Groszkowski starał się w ministerstwie skarbu o stały współudział miasta w dochodach z podatku obrotowego. Ministerstwo skarbu do prośby miasta się przychyliło, a odpowiednie zarządzenia zostały już wydane miejscowej gminie skarbowej.

Najbiedniejsi...

Są nimi obecnie zdemobilizowani wojskowi. Trzeba dać im pracę!

(14) Trzy lata z górą upłynęły od chwili, gdy nawała bolszewicka odparta została od murów stolicy. W ciągu tego tak długiego czasu nie uczyniono nic aby ulżyć doli tych wszystkich, którzy na zewol czynny porzucili warsztaty pracy, spiesząc jej na ratunek.

Czarna niewdzięcznością odpłaciło społeczeństwo za okazane mu poświęcenie ze strony bohaterów, których złowrogi los zepchnął obecnie do poziomu pariasów. Rzecz prosta, iż skoro rząd nie poczuwa się do obowiązku, względnie nie może udzielić przyrzeczonej pomocy w stopniu wystarczającym — winno to uczynić społeczeństwo. Codzienne kroniki samobójstw są dowodem rozgoryczenia i nędzy tych ludzi.

Natychmiastowa pomoc jest niezbędna nawet wtedy, gdy sprawę te traktować się będzie nie z punktu widzenia humanitarnych pobudek, ale państwowych konieczności. Wskutek trudnych warunków życiowych, zdemobilizowani są obecnie elementem skłonnym do społecznego fermentu. A pamiętać trzeba, że głód jest złym doradcą. Tysiące ludzi zdolnych i wykształconych pełni obecnie funkcje dozorców podwórzowych, portierów etc.

Dobrze takiemu, który wogóle zdobył sobie jakąkolwiek pracę. Cóż zaś począć na pozostałą większość, wycozekująca z dnia na dzień pracy? Oto pytanie, które wryć się musi w sedno obecnych zagadnień społecznych. Redukcja w fabrykach włókienniczych pomnaża zastępy bezrobotnych, a rząd reklamuje się tem, że w Polsce bezrobocia niema, a jest tylko nadmiar uruchomionych fabryk.

Jedno jest tylko wyjście z tej przykrej opresji. Wyjście to, jakkolwiek będzie paliatywem tylko, wpłynąć jednak musi dodatnio na odciążenie obecnego krzyżu, spowodowanego nadmiarem bezrobotnych.

W listopadzie r. b. powołany zostanie pod broń rocznik 1902. Powołani rekruci opróżnią, rzecz prosta, poważną ilość różnego rodzaju posad. W samej kasie chorych w Łodzi przewidywane jest opróżnienie dwustu miejsc. A instytucji takich znajdzie się z pewnością więcej. Otóż wolne posady winny być przeznaczone dla zdemobilizowanych wojskowych. Ta droga może na chwilowo zaradzić złemu.

A zło jest poważne i niebezpieczne.

A. W.

Nadzór nad kawiarniami i restauracjami

(z) Władze sanitarne wydały nowe zarządzenie, mające na celu utrzymanie czystości i warunków higienicznych w naszych restauracjach i kawiarniach.

Z teatru miejskiego.

Po trzech tygodniach pracy aliez teatru miejskiego na cztery najbliższe dni przedstawia się następująco:

Poniedziałek — „Jego mecenas“, wtorek — „Kochanek od serca“, środa „Czarownica“. W czwartek premiera sensacyjna: „W obliczu śmierci“ i „Ubić się należy“ z p. Solska.

FELJETON.

Nowe danie.

Chleba? A nagaiki nie chotit? Trepow.

Pan Witos w rozmowie z urzędnikami trafił odrazu na właściwy ton.

— Co oni tu, psu braty, głodomory, tyki miejskie, będą mi bajdurzyć! Tu się panie dobrodziej, myśl o wywozie iaj i zboża, a oni włożą ze swoimi podwyżkami! Won wygonie smrodliwców!

Tak myślał, ale tak nie powiedział. Powiedział tylko:

— Rząd ani myśli dawać podwyżki, ale rząd za to doskonale wie, kto akcja tak kleruje i wysnuje z tego odpowiednie wnioski!

To był właściwy ton p. Witos. To było słowa wielkiego męża opacznościowego Polski. Tak przemówił syn ludu do przedstawicieli klasy inteligentnej.

Krótko mówiąc — tak rozmawiała pieś z mózgiem.

Może w pojęciu głodnych i wyzyskiwanych urzędników słowa te były niesłuszne, ale w naszym pojęciu były to złote słowa pana premiera.

Była to nawet premiera dla całej Polski, gdyż od tej chwili dopiero wyrzało z pota chmur które się gębiły wokół rzadowego Olimpu — prawdziwe oblicze groźmowatego Zema:

Teraz już wiewy, jak wygląda takie oblicze, które oblicza dokładnie zyski piastunów i doładowe, które proteguje

Konające balkony.

(12) W domu przy ulicy Cegielińskiej nr. 12 balkony grożą zawaleniem. Szyni coprawda są jeszcze proste, lecz helki przegnie domagały się naprawy, gdyż łatwo o wypadek.

Mamy 2 tygodnie czasu.

(b) Jak się dowiadujemy w przyszłym tygodniu posiedzenie rady miejskiej nie odbędzie się.

Następne posiedzenie przewidziane jest na czwartek, dnia 11 października. W międzyczasie odbywać się będą posiedzenia poszczególnych komisji i rozstrzygnięte zostaną wątpliwości co do pewnych punktów regulaminu, którego różnorodna interpretacja wywoływała na wszystkich posiedzeniach nowej rady miejskiej scysie i nieporozumienia.

Walczaków, kradnących platerę sejmowe, które... Ale po co to wszystko? Czy w kilku wierszach można zanotować chociażby pobieżnie menu tych potraw, które pan premier przygotował w ciągu tych smutnych dni tego rządu, a które obecnie zaczynamy konsumować.

— Chleba? A nagaiki nie chotit?

Kto to powiedział? Aha, Tre... carski gubernator Petersburga, a... minister spraw wewnętrznych i carski siepacz!

— Chleba? Ja was powyrzucam na bruk!

Kto to powiedział? Aha! Witos, republikański premier ministrów, ludowiec i... demokrat!

Tamten chciał tylko bić nagaikami, ter skazuje na głodową śmierć!

Dobrze! Do menu Polski przybył jeszcze jedno danie p. Witos.

Czy strawimy je — nie recze.

Bywają przypadki, że zbyt wielka ilość dań wywołuje pewne odruchy żołądkowe.

Czasami skutki ich spadają na nieszczęśliwego kuchmistrza, który już zbyt wiele sobie pozwala.

Wiedzy zwykłe spożywcę biera n przeczyszczenie, a kucharza „wystawiają“ za drzwi, sprowadzając na jego miejsce odpowiedniejszego.

Wac. Olsz.

Polityka teatralna w Polsce. Sposób na drożynę. Na gruzach Tokio i Jokohamy

(Wywiad z p. Skotnickim dyrektorem departamentu sztuki)

Wobec bardzo aktualnych niektórych spraw związanych z życiem teatralnym w Polsce, zwróciłem się do p. Skotnickiego, dyrektora departamentu sztuki, o wyjaśnienie w tych sprawach. Pyta mnie Pan — odpowiada dyrektor Skotnicki — o rzeczy bardzo ważne dla rozwoju naszej kultury. Departament sztuki w dziedzinie teatru ma bardzo duże zadanie do spełnienia. Przedewszystkiem musimy wyjść z założenia, że teatr w Polsce spełnia kilka zadań, jak literackie, naukowe, reprezentacyjne i propagandowe. To też nasze usiłowania idą w tym kierunku, aby popierać te placówki, które powinny odpowiadać stanowi im wymaganiami. Tem się tłumaczy fakt popierania przez ministerstwo wyznań relig. i o św. publ. teatrów miejskich w Warszawie, jak również i teatrów kresowych, tak na zachodnich rubieżach, jak i na wschodnich. Co się dotyczy teatrów w województwach wewnętrznych, to zdaniem naszym powinny one rozwijać się własnymi siłami.

Niewątpliwie — ciągnął p. dyrektor — w Polsce, jak zresztą i w całej Europie teatry weszły w okres silnego kryzysu. Kryzys ten ma przedewszystkiem charakter finansowy — ściśle związany z ogólną sytuacją finansową państwa.

Departament dąży do tego, aby na zachodnich i wschodnich kresach utrwalił się placówkę teatru polskiego, które stałyby się poważnym czynnikiem dla utrwalenia i krzewienia w szerokim promieniu kultury polskiej.

Popierając teatry w Toruniu, Grudziądzu, Katowicach, Lwowie, Wilnie i Grodnie dążymy do tego, aby trupy tych teatrów od czasu do czasu objeżdżały sąsiadujące z nimi miastami prowincji i tam tworzyły coś w rodzaju wypadowych scen. Ten sposób zaspakajania potrzeb mieszkańców, odleglejszych od środków kulturalnych miejscowości, wprowadza do polityki teatralnej czynnik oszczędnościowy, który skądinąd powinien przez pewien okres czasu odgrywać poważną rolę w naszych wydatkach.

W całej tej dziedzinie polityki teatralnej zwróciłem — mówi p. Skotnicki — uwagę na znaczenie prowincjonalnych teatrów amatorskich, które powinny wypełniać w takich miastach, jak Pińsk, Łuck, Tarnopol i t. d. rolę szerepionek kulturalnych. Również uważam za celowe popieranie różnego typu związków teatrów ludowych. Jeśli chodzi o celową organizację takiego teatru amatorskiego, to uważam, że każda taka grupa powinna mieć jednego stałego honorowanego zawodowego aktora, którego zadaniem powinno być organizowanie możliwie częstych przedstawień i wybieranie odpowiedniego repertuaru.

Departament sztuki zdaje sobie sprawę z tych kolosalnych trudności, jakie napotyka na drodze wcielania swojego programu teatralnego w życie, ale znajdując poważne poparcie moralne na nadzieję, że spełnia i nadal będzie spełniać owoce swoje zadanie. (v)

JAK SOBIE ZAPEWNIĆ SZCZĘŚCIE

Wiara w możliwość odpędzania nieszczęść i sprowadzania pomyślnych wypadków przy pomocy talizmanów i amuletów, powstała w czasach odległych starożytności, a przechowała się do dzisiaj. Tak np. starożytni Rzymianie na wyście nie uporczywej febrze znaleźli środek, zwany „abracadabra”. Była to tabliczka, na której wyrył ten rytm styl w sztyku następującym:

Abacadabra

Abacadabra

I tak dalej w kształcie trójkąta z opuszczeniem w każdym wierszu ostatniej zgłoski aż do wiersza 11-go, w którym pozostała jedyna litera A.

Kto nosił tabliczkę podaną poniżej, ten miał zapewniony dobry sen oraz jego dom był wolny od złych duchów:

Sator

Arepe

Tenet

Opera

Rotas

Jak widać, w talizmanie użyte wyrazy we wszystkich kierunkach wypadają jednakowo. W dawnej Polsce myślni, pragnąc uchronić się od przeziębienia z powodu przemroczenia nóg, nosili w kieszeni kartkę, na której wypisywał zdanie, dające ten sam sztyk wyrazów przy czytaniu wprost i wspak:

osoba a boso.

Wszystkich podobnych amuletów wliczyć niepodobna. Wojny krzyżowe i sto sunki z ludami Wschodu rozpowszechniły w Europie używanie amuletów. Było ich niezmiernie mnóstwo. Tak np. kamień

wewnątrz próżny, zapewniał matkom po myślnie rozwiązanie; noszenie na szyi grana dodawało wesołości; smaragd chronił od epilepsji, szafir dawał spokój o przyszłość, malachit odpędzał pioruny.

Dziś jeszcze mamy wiele osób, które nie noszą opali, utrzymując, że kamień ten przynosi nieszczęście. Tak zwane portbonheury pod postacią złotych i srebrnych bransolet leżące przed erą chrześcijańską były używane przez damy chińskie. Jeżeli mają przynosić szczęście, trzeba żeby nigdy nie były z ręki zdejmowane. Dr. Tromt zajmujący się temi rzeczami twierdzi, że w Egipcie znaleziono mumię kobiety u której pod skórą znaleziono wrosła w ciało obrączkę brązową. To znaczy, iż talizman włożono jej gdy była małą dzieckiem i już nigdy nie zdejmowano. Żydzi przyjęli od egipcjan używanie amuletów do których są zaliczone „filakterja” czyli wyjątki z Biblii, wypisane na pasku rzemieśninnym i noszone na czole przy odmawianiu pacierzy, również zabytkiem egipskim ma być wypisywanie wyrazu „agla” na pięciokątnej tarczy Dawida. W Hiszpanii dziś jeszcze spotyka się osoby, używające amuletów z kamienia, zwanych abrakas, co jest uważane jako zbytek dawnego pogaństwa.

Cywilizacja i kultura nie usunęły wiary w skuteczność talizmanów. I dziś jeszcze figurki murzynków zawieszane w kłapach marynarek, postacie słoni roztawiane w mieszkaniach, zbieranie i przechowywanie znalezionych podków końskich i t. p., jest naśladowaniem dawnych przesądów.

Wynaleziono go w Poznaniu

Poznański „Przegląd Poranny” snuje takie uwagi:

Od dłuższego czasu naproczno zastanawiałem się nad przyczynami wzrostu drożyny, publikowanej przez komisję statystyczną. Skąd tak zawrotne cyfry, jak np. 90 proc. za miesiąc ubiegły, podczas gdy dolar dzięki umiejętnej gospodarce naszego narodowego rządu utrzymywał się stale na kursie 246—248 tys.?

Moja pracznia, która ma osobiste znajomości w redakcji „Oreodownika”, a w „Postep” zawiązała bliskie, kobiecie wcale miła i inteligentna, informowała mnie, że przyczyną drożyny nie są ani passe-portout na jała zagranicę, ani „rzund” tylko żydzi i komuniści. Początkowo miałem pewne zastrzeżenia co do tej wywodów, z czasem jednak uległem jej prostym i niewyszukanym argumentom, że powoływała się zawsze na kogoś z jej wiernych klientów z redakcji.

Od czasu jednak, gdy zmuszony zostałem przepierać sobie bieliznę samemu (można to robić doskonale bez mydła) i z moją dawną pracznia nie widuję się prawie wcale, informacje polityczne czepać zacząłem z gazet... i odnalazłem wreszcie przyczynę drożyny! Nie dacie wary! Przyczyną wzrostu kosztów utrzymania są wygórowane ceny... za operacje fryzjerskie i podróże tramwajami... Kto nie wierzy, niech przeczyta rządową „Gazetę Warszawską” z dn. 13 z. m., w której czarne na białem stoi:

„Komisja badania wzrostu drożyny ustaliła, że w pierwszej połowie z. m. koszty utrzymania w Warszawie podniosły się o 24,45 proc.

Na to podrożenie złożyło się podrożenie komunikacji tramwajowej, cennika fryzjerskiego i inne.”

Jest więc sposób! Nie chodźmy do zakładów fryzjerskich! Czyż na intencję po myślności narodowej nie godzi się zapuścić brody do pasa i czupryny do ramion? Każdego nieogolonego i nieostrzyżonego brodacza palcami pokazywać będzie się na ulicach i ze czcią szeptać o nim: Ten ci jest, który się poświęcił! A tramwaje? Czyż motorniczemu nie będzie wygodniej jeździć np. z dworca na Stary Rynek nie zatrzymując się ani razu po drodze? Ileż kłopotów z pasażerami i wydawaniem drobnych spadnie z głowy konduktorowi?

Wzywam więc was, Rodacy! Łączcie się pod hasłem: przez z tramwajami! Niech żyja nieogolone brody i nieostrzyżone czupryny! — a zwalczycie drożynę i uratujecie Rzeczpospolitą...

BRAUN
Północna 23
Specjalista chorób
skórnych i wenery.
Pracownia 8-10 i pół
1-3 i 5-8, Ponia 4-5

Dr. I. Lipszyc
Choroby dzieci
przeprowadził się do
WARSZAWY.
Żółwa 24 a,
tel. 65-25.

Wstrząsające przeżycia.

Każdy dzień niemal przynosi nowe szczegóły kataklizmu i wieści o bohaterstwie niesłychanej klęski na wiedzzonej ludności japońskiej Dyrektor „United Press” w Tokio donosił depesza iskrowa do Nowego Jorku, że kilkakrotnie wstrząśnienia, które zniszczyły tyle miast, z Tokio i Jokohamą na czele, były ostatnimi drgawkami wulkanu Oszima, wznoszącego się na wybrzeżu japońskim, w pobliżu Jokohamy. Jednocześnie z wstrząśnieniami wulkan Oszima wyrzucał strumienie lawy, poczem w końcu zapadał się i zatonął w morzu. Wówczas w tem samym miejscu, gdzie znikł wulkan, podniosła się olbrzymia fala morską i z niesłychaną gwałtownością runęła na wybrzeże.

Rozdzierające sceny opisują korespondenci „Timesa” i „Manchester Guardian” z Tokio. Tak np. na Honjo, jednej z dzielnic miasta, około tysiąca ludzi, otoczonych ogniem po trzęsieniu ziemi, szukało schronienia na rozległej otwartej przestrzeni. Upał wzmagał się z każdą chwilą, a iskry padające z palących odzieży na dziesiątkach ludzi, że żywe pochodnie porwały w powietrzu, spowodowały niesłychany żar, i unosił w górę, poczem rzucił je na innych ludzi, tak, że i na nich zapalały ubrania.

Gdy wreszcie płomienie zagasiły, nauczyciel, który znajdował się wśród tych nieszczęśliwych i leżał poparzony, wstał z trudnością i zawał z łapanym głosem: „Wszystcy, którzy żyją, niechaj krzykną wraz ze mną banzai!” Na to wezwano około dwustu ludzi wzniosło ten okrzyk takim żalosnym tonem, jaki chyba nigdy dotąd nie był wznoszony. Zdarzenie to jest najwymowniejszą ilustracją bohaterstwa ducha japończyków w najcięższym cierpieniu.

„Przeżyłem tę grozę...” opowiada korespondent „Manchester Guardian” p. Wawashama, „ogień mnie oszczędził, ale cyklon porwał mnie i zaniósł przed sadzawkę. Za nurzyłem się w wodę, przykrywając głowę znalezioną, nie wiem gdzie i jak, watomana poduszka.

HUMOR SHAWA.

Znakomity, znany z ironicznego dowcipu George Bernard Shaw — popularnie nazywany w Anglii G. B. S. — w toku wycieczki do Anglii północnej, zmuszony był leżeć, między innymi, na lokalnej kolejki podjazdowej. Po dłuższym daremnym oczekiwaniu pociągu na dwor-

ze wszystkich stron, dobiegały mnie jęki konających. Olbrzymia fala ognia szalała dokoła, zewsząd leciały płonące belki i kawały rozpalonego żelaza. Tysiące ludzi paliło się żywcem. Potem już nie wiem co zaszło. Oprzytomniałem dopiero następnego ranka, kiedy zabrali mnie żołnierze wraz z 30 innymi ocalonymi. Cała przestrzeń dokoła zasnana była nawpół zwałami zwłokami.”

Pani Firth, angielska, z podziwem opowiada, jak odważnie i z jakim trudem wydobywały się z pod gruzów zawałonych domów dzieci: jakkolwiek przeważnie ranione, a niejedno oczekujące krwi, nie płakały prawie wcale. Były raczej zdumione, niż przerażone. W owej dzielnicy Honjo, o której mowa powyżej, 30.000 osób zginęło w płomieniach.

P. Ludwik Jędrzejko, przedstawiciel zegarmistrzowskiej firmy szwajcarskiej w Jokohamie, opowiada, że wybiegł na miasto szukać żony, która wyszła za sprawunkami. Dażył ulicami pełnymi rumowisk, z pod których wydobywały się nogi ludzkie, ręce, głowy nieszczęśliwych ofiar. Na szczęście wysokiego stosu gruzów widniała głowa i ramiona kobiety, wołającej rozpaczliwie o wydobyćcie jej z pod rumowiska; niepodobna jednak było dotrzeć do niej — płomienie z bliskawiczą szybkością zbliżyły się do niej i niebawem objęły ją i — spaliła się żywcem. Tenże p. Jędrzejko utonął w rumowisku wielkiego hotelu jednego ze swych znajomych, który wołał: „ofiaruję dziesięć tysięcy jenów temu, kto wydobydzie moją żonę — i wskazywał głowę jej, wystającą z pod gruzów; on sam tkwił w rumowisku ku po pas. I oni oboje zostali spaleni żywcem. Pan J. wreszcie, ostrożniejszy głowę ubranie, wbiegł do parku, gdzie skonczyło się już tysiące ludzi; park okalony był płomieniami, ludzie dusili się od żaru i dymu. Dzięki szczęśliwemu przy padkowi rury wodociągowej pękł i uzbawem park zamienił się na rozległe jezioro, a woda sęgała po nas nieszczęśliwym, którzy zostali chłoc w części uratowani.

CYRK
A. Ciniselli
ul. Konstantynowska 16
Dziś niebywała premiera!

Całkowita zmiana programu i sił artystycznych. — Atrakcje nowe dotąd niewidziane w Łodzi! —

WILLY SERLINY — popisy na drucie telefonicznym. Trupa COW-BOY'ów — ćwiczenia amerykańskie — szczyt zręczności. LAJOS RIGO — węgierski król skrzypków. PIECIORO FERDINI — zonglerzy z samoswiecącymi kapelusami. Duet WENTERY — Sensac. taneczny duet. ??Człowiek, czy lalka?? Mała IRENKA — taniec i jazda na koniu i wiele innych świetnych numerów.

Edvard de Keyser.

STUDNIA

Z Argegnio udaliśmy się na przełaj przez dolinę Intelvi, gdzie funkcjonuje jeszcze stary rozklekotany omnibus, pamiętający zapewne czasy starego Garibaldiego. Wsie dliśmy, bo upał był nieznosny, a kurz zasypywał nam oczy, uszy i nos. Zakryci płótnem omnibusu, mogliśmy dopiero w spokoju ducha podziwiać cudną panoramę, która się przed nami rozciągała.

Olbrzymie rozłożyste kasztany ocieniały wszystkie wzgórza. Winnice i sady, ogrody i łaki, wszystko to wygrzewało się w palących promieniach południowego słońca. Na szczycie wysokiej skały biała się kapliczka, a sznur pobożnych ciągnął powoli stromą, kamienistą ścieżyną górską.

W żadnym zakątku Europy nie znajdzie się chyba takiego widoku. Oczom naszym odkrywał się olbrzymi szmat ziemi, gdzie jakieś dwieście wiosek błyszczało swymi małymi szybkami i wyciągało w niebo wieżycę swych czerwonych kościołków.

Przebraliśmy wysoki most nad

ciemną urwistą przepaścią i poczęliśmy się wdrapywać po ścieżce tak zawilej, że co chwila gineliśmy sobie z oczu.

Na końcu tego skalistego labiryntu znaleźliśmy starą omszoną traktorję, której paszety i chianti w zupełności podobno równały się przysmakom Argegnio. Stary, poogieły dach pokrywał dom mieszkalny, obórę i kurnik.

Niska sala traktorji obwieszona była staroświecką bronią i cynowymi talerzami.

Hałasliwa partia morry została właśnie ukończona i jeden z mężczyzn wstał by pokazać nam stary dziedziniec, ogród pełen dojrziałych owoców, resztki muru fortecznego, które świadczyły o dawnej świetności wioski i ślady kul armatnich w murze i ścianach.

Gospodyni, starsza już kobieta, z chustką czerwoną owiniętą dokoła głowy przyjęła nas gościnnie i z dumą opowiadała nam, że wioska stała się w ostatnich latach letniskiem mieszkaniem dla medjołańczyków.

W kacie podwórza zauważyłem obmurowanie studni.

Gdy spojrzałem w górę, dziwny lek wpadł mi do serca. Woda była tak daleko, tak głęboko, że mimowoli zadziłem.

Na końcu liny drżało wiaderko, jakby przeleknięte mrokiem, który pomimo jasnego dnia i palących promieni południa panował w tej studni.

Widok ten dziwnie przynębiał do mnie podzielał i w umyśle moim wypłynęło stare podanie o zemście i zdradzie.

— No, — rzekłem do gospodyni — kto tam się dostanie, ten już nie wyjdzie na światło dzienne! — W tej samej chwili otrzymałem potężne uderzenie łokciem w bok.

Spojrzałem na chłopca, jego oczy wskazywały mi gospodynię. Zauważyłem wtedy, że zbliżała i odwróciwszy się od nas wróciła do gospody.

Naturalnie musiała tu być jakaś tajemnica.

— Czy powiedziałem coś niewłaściwego? — spytałem starego.

— Nie należy tu nigdy wspominać o studni!

— Dlaczego?

Stary patrzył na nas i ważył za pewne w umyśle, czy mu się opowiadać tej całej historii opłaca.

Ale koniec końców wzruszył ramionami i rzekł powoli: — To tak już dawno... Zresztą historia jest krótka. Tylko że się skończyła to wszystko. Ona...

— To pewnie gospodyni?

— Tak. Ona była mężatką. Mąż jej pracował w kamieniołomach po tamtej stronie gór. To daleko. A ona była piękna, a tu zjeżdżało się mnóstwo obcych. Wtedy nie było tu traktorji, mąż zarabiał dosyć, by oboje mogli żyć dostatnio.

Jak się dowiedział? Tego nikt do dnia dzisiejszego nie wie. Wrócił jednego wieczora zupełnie niespodzianie, widocznie wiedział o wszystkim. Wiedział że kochanek znajduje się u niej. Nie powiedział nic i nadrabiał miną. Ale żony swej nie mógł oszukać. Gdy zapukał do drzwi, ona schowała kochanka do wiadra w studni, a on trzymał za drugi koniec sznura, by wiadro nie spadło do wody. Czy mogła być pewniejsza kryjówka? Gdy żona przygotowywała kolację, mąż czynił przegląd domu, a ona dobrze widziała, że miał nóż otwarty w ręce.

Zjadł wszystko, ale nie wypił ani kropli. Po kolacji napił się wody. Ciężko jest — rzekł — pójść, przyniosę świeżej.

Kobieta skoczyła do dzbanka. Tym gestem zabiła kochanka.

— Ide — rzekł mąż.

Gdy wyszedł, ona upadła na kolana i poczęła się modlić.

Po krótkiej chwili, mąż wrócił.

nalatł sobie do szklanki wody i wypił jednym tchem.

— Wiadro było takie ciężkie — rzekł — upadło na dno, jakby było wypełnione kamieniami.

Następnego dnia wyciągnięto trupa obcego jakiegoś podróżnego. Wszyscy byli pewni, że to był nie szczęśliwy przypadek, a mąż, który się tak zresztą zemścił, zyskał ogólny pokłask w okolicy.

Otworzył wtedy tę traktorję i nie wypędził żony. Ale życie jej od dnia tego było piekłem. Potem, jakie trzy miesiące po tym wypadku mąż nagle umarł.

— Dlaczego? — spytałem.

Wiesniak wzruszył ramionami. — Kobiety, które kochały i które tyle cierpiały dla swej miłości nie przebaczą. Są one silniejsze i mądrzejsze niż my. Nadmiar rozkoszy może być bardziej zbrodniczy i bardziej śmiertelny niż zabójstwo.

Zwrócił się w stronę oberży i rzekł do nas: — Widzisz cudzoziemcze, gdyby nie było tego wszystkiego, miłość umarłaby! Miłość to bóstwo, które pożąda ofiar... Kto wie, który z nas jest przeznaczony?..

(Tłumaczyła Et.)